

Matka – trzydziestolatka, czyli jak leczyłam swój styl

MATKA - TRZYDZIESTOLATKA,
CZYLI JAK LECZYŁAM SWÓJ STYL



Będąc wielkim pociążowym wielorybem i odkrywszy u Marysi, że istnieje ktoś tak wspaniały jak Style Doctor, zakrzyknęłam do mojego męża i rodziców, że ja na trzydziestkę nie chcę nic innego jak tylko środki do szaleństwa na rzecz wymiany zawartości mojej szafy.

Urodziny przyszły, obiecany prezent otrzymałam i niezwłocznie zapisałam się na przegląd szafy z Kaliną.

Jak zrewolucjonizowałam mój styl ubierania

1. Przegląd szafy

Moja szafa... No cóż, niewiele dobrego dało się o niej powiedzieć. Wystarczy nadmienić, że przez ostatnie dwa lata nie kupiłam sobie z ciuchów praktycznie nic poza kilkoma t-shirtami na wakacje i dressem po domu, a kilka miesięcy temu

trzy czwarte szafy osobiście i bez zbędnych sentymentów w trzech wielkich worach wywaliłam na śmietnik.

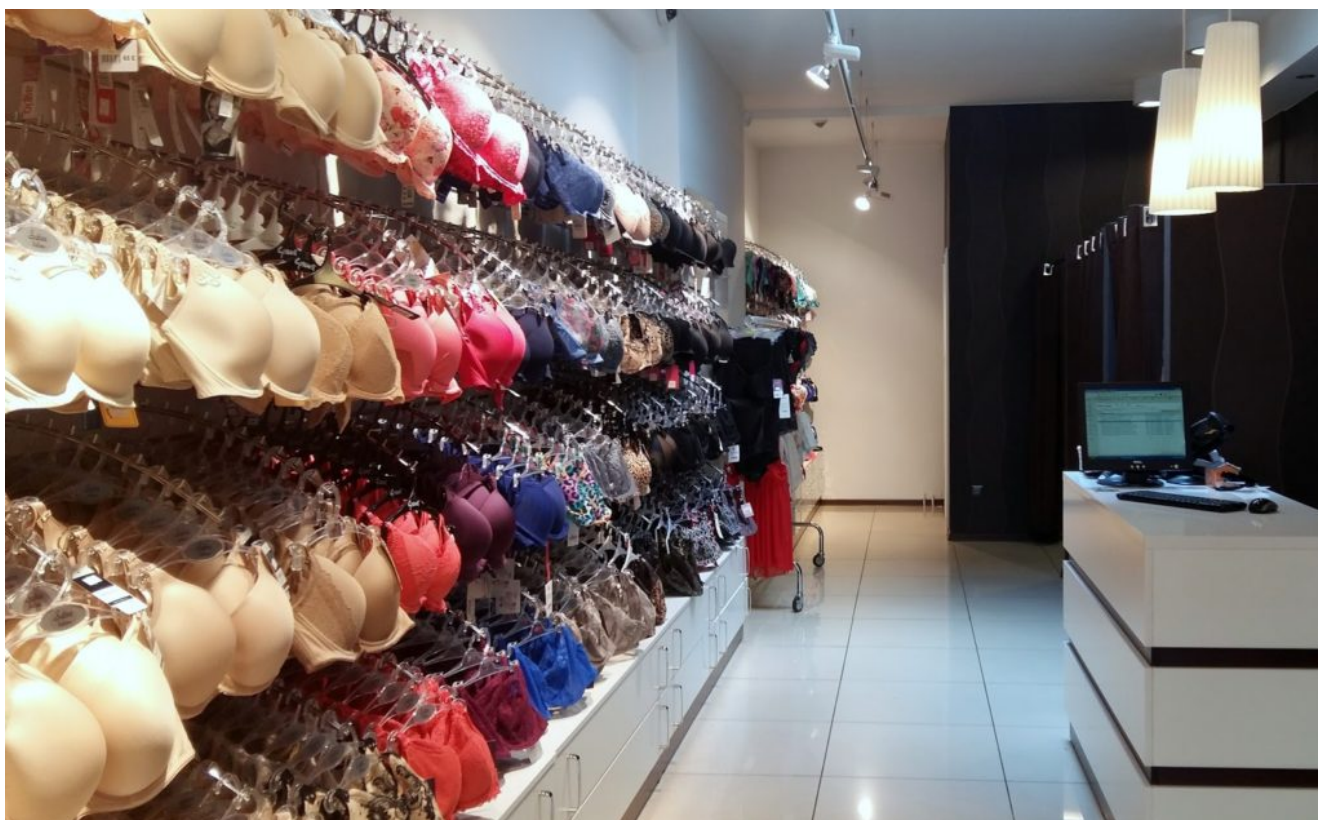
Okazało się, że zadziałałam sama na swoją korzyść. Kalina określiła mój typ kolorystyczny (zimne lato) i moją sylwetkę jako typową klepsydrę, innymi słowy S, czyli szczupłą, wysoką, proporcjonalną (ramiona równe szerokości bioder), z pięknie zarysowaną talią. Co tu dużo kryć, laska ze mnie! No w każdym razie źle nie jest. Ale do rzeczy. Wiedząc na czym stoimy, zaczęłyśmy przeglądać moje ubrania. Wszystko co stare, zniszczone, co absolutnie wyszło z mody i w żaden sposób nie było uniwersalne, poszło do worka. Dzięki temu, że sama wcześniej to wszystko przejrzałam, poszło nam dość szybko. Najpierw buty (tylko trzy pary, tu odetchnęłam z wielką ulgą), potem kurtki i płaszcze (tu gorzej, bo wniwecz poszły... wszystkie), a na końcu ciuchy codzienne. Torebki na szczęście mam dwie duże, naprawdę dobre i nic z nimi nie trzeba było robić. Kalina skompletowała mi z tego wszystkiego kilka zestawów, z którego żadnego w życiu bym w ten sposób sama nie dobrała, mimo że doskonale do siebie pasowały. Ponadto dostałam nakaz wkładania koszul w spodnie i zawijania rękawów, co, jak widać poniżej, jest bardzo rozsądnym pomysłem (ten wór za mną to obraz zniszczeń, na który wyraziłam oficjalną zgodę!).



2. Dobranie bielizny

Zawartości mojej szafy zostało na tyle mało, że autentycznie nie wiedziałam w co się ubrać kiedy postanowiłyśmy, że od razu jedziemy na spontaniczne zakupy. To, o czym wiedziałam już wcześniej, okazało się być najprawdźniejszą prawdą: żadne ubranie nie będzie dobrze wyglądało na kobiecie, która ma źle dobrany biustonosz. Mając to na uwadze, skierowałyśmy nasze pierwsze kroki do sprawdzonego już przez Kalinę na własnej skórze salonu z bielizną Satine, gdzie przesympatyczna właścicielka, profesjonalna brafitterka pani Monika, natychmiast określiła mój rozmiar i dobrała mi dwa fantastyczne biustonosze. Czasu i pieniędzy zabrało mi to naprawdę niewiele, a od razu zaczęłam lepiej się czuć we własnej skórze.

A to był dopiero początek.



3. Zakup ubrań i okularów

Dalej było już tylko jeszcze milej. Nie będę się rozwodzić nad szczegółami konkretnych ubrań, które wybrała dla mnie Kalina, bo o tym zrobię oddzielny wpis opatrzonego zdjęciami zestawów. Ten punkt to miejsce, w którym zamierzam rozplynać się nad kawałkiem solidnej, ciężkiej, a wręcz katorżniczej roboty, którą na takich zakupach wykonuje Kalina.

Po pierwsze, jako rasowa stylistka doskonale wie do jakich sklepów wejść tak, żeby dopasować się do budżetu klientki. Bez mrugnięcia okiem, niczym lew po klatce krąży wśród wieszaków dobierając najlepsze kroje i kolory. Mimo swojej drobnej postury cierpliwie nosi dziesiątki wieszaków, donosi do przymierzalni odpowiednie rozmiary, a w samej przymierzalni od razu na miejscu pokazuje jak łączyć ze sobą nowe ubrania. Nie jest przy tym nachalna. Bardzo umiejętnie, siłą perswazji przekonuje o tym, co dla Ciebie dobre, ale jeżeli w danym kroju czujesz się jak w trochę lepszym szlafroku lub jakbyś się przeniosła do czasów purytańskiej Ameryki, Kalina nie zmusi Cię do tego, w czym ewidentnie czujesz się źle.

Po drugie jeszcze raz napiszę tutaj to, co napisałam Kalinie po naszych zakupach. Takie zakupy to dla mnie dopiero początek, bo pozwalają one samodzielnie dobrać sobie kolory i fasony, wiedząc już gdzie i czego szukać. Dla mnie wcześniej była to wiedza tajemna i nieodgadniona, teraz już nie kręcę się po sklepie po omacku. Czuję się dużo bardziej pewna siebie i po prostu się sobie podobam, a powrót do pracy, który mam przed sobą, będzie dla mnie doskonałą okazją do tego, żeby przetestować wszystkie zestawy, które skomponowała mi Kalina.

Co więcej, sobota spędzona ze Style Doctor to jeden z najlepszych dni mojego życia i życzę sobie jeszcze wielu takich. Jako wisienka na torcie Kalina pomogła mi dobrać perfekcyjne oprawki okularów, które pokochałam miłością od pierwszego wejrzenia. Cierpliwie przymierzała ze mną kolejne sztuki w kolejnych salonach mówiąc co jest z nimi nie tak, aż w końcu, niczym przy wyborze sukni ślubnej, coś w nas obu podskoczyło na widok tych jedynych.

Myślę, że nie potrzeba już więcej słów. Kalina, jeszcze raz Ci bardzo dziękuję za drugie życie, które dałaś mi i mojej szafie!



